

Kinga Dygulska-Jamro: Korea Północna – co po śmierci dyktatora?

Kim Jong Un, wychowanek znamienitej szwajcarskiej prywatnej szkoły, wcale nie zamierza zmieniać polityki



„Nasz Drogi Przywódca zmarł z powodu przepracowania fizycznego i umysłowego” – poinformowała północnokoreańska agencja prasowa KCNA. Korea Północna nie rozpadła się. Ultranacjonalizm o mocnym podłożu rasowym i dyktatura mają się tam dobrze i nic nie wskazuje na to, by cokolwiek miałyby się w tym kraju zmienić.

Według KCNA Kim Jong Il zmarł w sobotę 17 grudnia o godzinie 8.30 rano czasu lokalnego. w pociągu podczas podróży po kraju, na skutek zawału serca. Uroczystości pogrzebowe mają się prawdopodobnie odbyć 28 grudnia. Czy coś się w kraju zmieniło od soboty, albo czy ma się zmienić? Nie mamy na ten temat wystarczających informacji, ale nic na to nie wskazuje.

Córy i synowie Partii wpadają co prawda w rozpacz, ale to wszystko. Mimo dramatycznej sytuacji żywnościowej, jaka kojarzy się z rządami Kima, naród wierzył w przywódcę, a propaganda i mitologizacja przywódcy odniosła w tym kraju ogromny sukces. Jeśli ktoś temu zaprzecza, to powinien posłuchać uchodźców, którzy nawet w Seulu i już po ucieczce z kraju wyrażają się o Kim Jong Ilu z szacunkiem. Poza tym tegoroczne dane CIA określają, że około połowa uchodźców z KRLD próbuje wrócić do rodzinnego kraju. I nie ma tu innego wytłumaczenia niż fascynacja własnym krajem i głęboka wiara w wyższość własnej „północnokoreańskiej rasy”.

Syn dyktatora i nowy przywódca kraju, 29-letni Kim Jong Un, wychowanek znamienitej szwajcarskiej prywatnej szkoły, wcale nie zamierza zmieniać polityki, nie dąży do zjednoczenia i nie zamierza zaprzestać aktów agresji wobec Korei Południowej. Przyczyna jest nader oczywista. Po pierwsze zjednoczenia oznaczałoby polityczne samobójstwo i koniec Korei Północnej, do którego jeszcze daleko, a po drugie mieszkańcy Pyongyangu - jedyni z którymi liczy się przywódca - nigdy nie będą usatysfakcjonowani status quo. Możliwa jest więc tylko eskalacja agresji, czyli to co robił ojciec, będzie prawdopodobnie czynił

syn. Musimy pamiętać, że w 1995 roku Korea Północna ogłosiła się państwem o dominującej polityce wojskowej, czyli sprawy wojskowe są dla niej priorytetowe i uzasadniają istnienie państwa.

Nawet jeśli Kim Jong Un uzyskałby nagły wzrost ekonomiczny, powiedzmy nawet 40 procent w przeciągu kolejnych trzech lat – co jest wyjątkowo mało realne – to nie dogoniłby Korei Południowej. Tak więc pozostaje mu trzymać się linii wytyczonej przez własnego ojca i pokazywać narodowi, że Korea Północna jest liczącym się graczem na arenie międzynarodowej. Jeśli nie ekonomicznie, to militarnie. I to jest jedyna z możliwych dróg dla Kim Jong Una.

Od soboty Seul nie poinformował o wzmożonej aktywności wojsk północnokoreańskich, ale ma się na baczności. Południowokoreański prezydent Lee Myung-bak zwołał posiedzenia Narodowej Rady Bezpieczeństwa i rozpoczął konsultacje z Waszyngtonem i Tokio. Rzecznik Białego Domu, Jay Carney oświadczył, że na razie nic się nie zmienia i USA pozostają zaangażowane w sprawę obronności Półwyspu Koreańskiego.

Dyktator miał 70 lat, a wedle źródeł oficjalnych 69. Różnica w oszacowaniu jego wieku wynika ze zmian celowo wprowadzonych przez propagandę KRLD, tak by między nim a jego ojcem i założycielem państwa Kim Il Songiem, było dokładnie trzydzieści lat. Kim Jong Il urodził się w 1941 roku we wsi Viatskoje około 70 km. Na północ od Khabarovska na Syberii, a nie w 1942 i nie na świętej górze Paektu-san – jak z uporem utrzymują północnokoreańskie źródła. Co więcej nazwano go tam z rosyjska, Szura Kim.

Rządził on Koreą Północną od 1994, gdy przejął władzę po zmarłym ojcu. Jednak to przez lata właśnie jego ojciec i założyciel KRLD - Kim Il Song – uznany był za wiecznie żywego prezydenta. Nie zmieniła tego ani jego własna śmierć, ani teraz śmierć Kim Jong Ila. A więc w Korei Północnej bez zmian. Korea Północna pozostaje oficjalnie w stanie wojny z Koreą Południową, a władzę przejął kolejny dyktator (KRLD utrzymuje nietypową rodzinną sukcesję władzy).

Czego moglibyśmy się obawiać? Na pewno wciąż tego samego co wcześniej, czyli niekontrolowanej dystrybucji broni biologicznej i chemicznej, bo nie wiemy w czyich rękach się znajduje w Korei Północnej i kto dokładnie jest jej odbiorcą, oraz tego że sytuacja może wymknąć się spod kontroli Pyongyangu i dojdzie do kolejnej wymiany ognia z Seulem. Czego mogą się obawiać Koreańczycy z Północy? – tego że na razie nic się nie zmienia.

Ciekawym zagadnieniem jest jak zachowa się propaganda Korei Północnej, odpowiedzialna za wiarę całego narodu. Wszak Korea Północna to państwo wyznaniowe, gdzie jedynym bogiem jest przywódca kraju. Do tej pory naród miał już słońce, czyli Kim Il Songa. Potem miał księżyc, czyli Kim Jong Ila. Czyżby Kim Jong Un miałby być nową „gwiazdą”?

Jak na razie naród obowiązuje żałoba do 29 grudnia. Oficjalnie podano, że Korea Północna straciła „matkę”. To nie pomyłka. Kim Jong Ila często nazywano „matką narodu” i utożsamiano z ojczyzną. Wielka machina propagandy wymyśliła nawet pojęcie „żywych bomb” czyli ludzkich ciał, które trzeba poświęcić, by bronić najważniejszej osoby w

kraju. Tym samym wpadła we własną pułapkę. Kim Jong Il miał być osobą potężną, która sobie świetnie radziła z obronnością, a z drugiej strony miał być tym, którego należało bronić przed Waszyngtonem, Tokio i Seulem.

Zmarły dyktator pozostawił synowi niełatwą sytuację w kraju. Nie dość, że młody przywódca będzie musiał się uporać z wpływową ciotką, siostrą zmarłego Kima i jej mężem, to kraj jest na skraju przepaści ekonomicznej i w dramatycznej sytuacji żywnościowej. W tym roku amerykańska organizacja Mercy Corps, jedyna która wynegocjowała sobie możliwość kontroli dystrybucji żywności w KRLD, alarmowała o zapotrzebowaniu na 250 000 ton żywności. Północnokoreańscy dyplomaci wciąż proszą o tę pomoc w Waszyngtonie.

Nowy przywódca Korei Północnej nie musi zaś obawiać się walki o władzę z przyrodnim bratem ojca, Kim Pyong Ila. Jest on dawno odsunięty od władzy. Mieszka on w Warszawie, jest ambasadorem Korei Północnej i ma dwoje dzieci – córkę i syna, którzy uczą się w Polsce.

Kinga Dygulska-Jamro, University of California, Los Angeles (UCLA)